

Oto właściwa postawa człowieka, który doprasza się Bożej łaski. Większość z nas niestety grzęźnie w małoduszności. Ogranicza się do małych prośb, zadowala się tym, co może zaczerpnąć własną dłonią. Królów ziemscy w przyпыływie hojności bywali skłonni oddać połowę swego królestwa. A wśród nas mało kto potrafi uwierzyć, że Bóg ma nieograniczone możliwości i jest nam łaskawy aż do szaleństwa. Dłoń Boga jest szczodra i ma znacznie większą pojemność. Tylko, że brak nam wiary. Stąd i zniechęcenie, i niestałość w naleganiu, takie miotanie się między wiarą i zwątpieniem na podobieństwo fali morskiej. W sercu przyпыływy i odpływy, huśtawka nastrojów...

A może droga wiary jest właśnie taka? Może im głębiej zapada się człowiek w zwątpienie, tym wyżej może się wzbić nadzieją? Może gdy znajdzie się na dnie rozpacz i naprawdę znikąd nie ma ratunku, jest wreszcie gotowy powierzyć się Bogu?

Może wtedy wiara rośnie, zniechęcenie nie ma już władzy nad człowiekiem, niedowierzanie ustaje i nie ma już cienia wątpliwości, że przyszłość jest tylko w ramionach Ojca.

#### Przeczytaj i rozważ:

„Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary-zbawienie dusz” (1 P 1,8-9)

*„Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie - jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie. (...) Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie” (Rz 6,4-5.11)*

„(...) rzekł do niego Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwo Bożego. Nikodem powiedział do Niego: Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się? Jezus odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego. To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to, co się z Ducha narodziło, jest duchem. Nie dziwi się, że powiedziałem ci: Trzeba wam się powtórnie narodzić” (J 3,3-7)

#### Pytania do refleksji:

1. Jak rozumiesz nowe narodzenie, o którym mówi Jezus?
2. Na ile umarłeś dla grzechu, a na ile żyjesz dla Boga w Jezusie?

#### KOMENTARZ - Życie wieczne - początek.

Przysłuchując się dyskusji saduceuszy z Jezusem, a właściwie to nie tyle dyskusji, tylko nieudanej zaczepce z ich strony, powstaje między innymi pytanie o to, kiedy zaczyna się życie wieczne.

Odpowiedź, taka „klasyczna”, najczęściej bywa taka, że człowiek żyje, potem umiera, a potem idzie w nagrodę za dobre życie do nieba, a za złe do piekła. I ta pierwsza, lepsza wersja, to jest właśnie życie wieczne. Nie jest to może błędna nauka, czyli herezja saduceuszy, stronnictwa polityczno – religijnego opierającego swą wiarę wyłącznie na Torze, czyli Pięcioksięgu Mojżesza, pierwszych pięciu księgach Pisma Świętego, odrzucającego istnienie nieśmiertelnej duszy, zmartwychwstania i Sądu Ostatecznego, lecz czy jest prawdziwa?

Czy życie wieczne zaczyna się dopiero po śmierci? Z całą pewnością nie. Tak jak dla saduceuszy życie kończyło się wraz ze śmiercią, tak też życie wieczne dla wielu dopiero od śmierci się zaczyna. Ani jedni ani drudzy nie mają racji.

Jezus wykazał błąd saduceuszom tam, gdzie tego się nie spodziewali, przywołując tekst z Księgi Wyjścia, opisu spotkania Mojżesza z Bogiem objawiającym się w ognistym krzewie. Skoro Bóg jest Bogiem patriarchów Abrahama, Izaaka i Jakuba, zmarłych na długo przed Mojżeszem, to oznacza, że oni żyją, bo Bóg jest Bogiem żywych, a nie umarłych. A chwilę wcześniej Jezus mówi, że uczestnicy zmartwychwstania umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi.

Dlatego też kluczem do rozwiązania zagadki o początek życia wiecznego jest fragment z czytania z Listu Św. Pawła do Rzymian, czytanego podczas Wigilii Paschalnej: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie ... Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie” (Rz 6, 3-5).

Nie jest to może najłatwiejszy tekst, ale wynika z niego jedno – przez chrzest połączyliśmy się w jedno, czyli nierozdzielnie z Chrystusem, który umarł i zmartwychwstał. Czyli przez chrzest staliśmy się także uczestnikami Jego zmartwychwstania, czyli tymi, o których Jezus mówi w dzisiejszej Ewangelii, to jest dziećmi Bożymi, równymi aniołom. I jak pisze Św. Paweł do Rzymian, przez tenże chrzest wkroczyliśmy w nowe życie, to jest życie wieczne.

Tak więc życie wieczne rozpoczęliśmy w momencie chrztu. To całkiem zmienia perspektywę, bo już teraz jesteśmy dziećmi, córkami i synami Boga. A skoro Bóg jest Królem, to my jesteśmy dziećmi Króla. I w ten sposób nie tylko wiemy, kiedy się zaczyna życie wieczne, lecz też i to, że się nie kończy, bo jest ... wieczne. A na dodatek wiemy też, kim naprawdę jesteśmy.

(Nikodem)

### Schody do nieba - Pani racja.

Niesamowite jaką wolę przetrwania, jaką żywotność posiada pewna wieczna towarzyszka człowieka. Wszechwiedząca i zawsze obecna, czuwająca partnerka naszej codzienności. Komu poświęcam dzisiejsze rozmyślenia? Jestem pewna, że ją doskonale znacie, że kroczy przy większości z nas jak wierny przyjaciel, jak druga skóra. Mam na myśli znaną i praktycznie każdemu bliską *panią rację*. Dzisiaj chciałabym zachęcić, abyśmy spróbowali wyprawić ją w daleką podróż i pożegnać bezpowrotnie. Bo jej obecność jest dla nas najdelikatniej mówiąc szkodliwa. Bardzo często wydaje się być wsparciem i podporą. Złudnie daje nam przekonanie, że wszystko jest oczywiste i klarowne. Jeśli jednak zdamy sobie sprawę ileż to razy *pani racja* brała sprawy w swoje wszechwiedzące ręce i jaki to odnosiło marny skutek będziemy zgodni co do tego, że trzeba ją wysłać, najlepiej w kosmos. To istota bardzo waleczna. Mimo, że inni często ją osaczali, zmuszali do kapitulacji, *pani racja trwała* przy swoim pomimo wszystko. Żyje w nas w przekonaniu, że jest jedynie słuszna zarówno w sprawach fundamentalnych jak i mających bardzo małe, marginalne znaczenie. W małżeństwie np. *pani racja* stanowi większe zagrożenie niż wszystkie „mamusie” razem wzięte. Ileż to razy moja *pani racja* przekonywała mnie, że tylko ja i mój pogląd na sprawy wychowawcze naszych dzieci były słuszne. A ileż razy *pani racja* przekonywała mojego męża, że jak jego żona postawi coś w jakimś innym miejscu niż on uważa, że stać powinno, to jest to powód do wytaczania armat. Znacze te scenki? Najlepiej okna myje się szmatką, a nie, bo okna najlepiej myje się gazetą. Ty zawsze uważasz, że wiesz lepiej, nie, to ty zawsze musisz mieć ostatnie słowo. Ty nigdy nie zwrócisz uwagi dzieciom, że nie gaszą światła, ja zawsze muszę. Itd. Itp. I gry wojenne rozpoczęte. Po co od razu walczyć? Każda taka błaha sprawa rozpala w nas pokłady agresji. *Pani racja* powinna nas opuścić jeszcze z jednego powodu. Cierpi ona na pewną chorobę: szybciej mówi niż myśli. Nie potrafi nabrać przysłowiowej wody do ust. Często w tych przepychankach i wyłuszczeniu racji nie widzimy, że

tak naprawdę, to gdzieś tkwi problem, drugie dno, które trzeba nam rozpracować, bez udowadniania sobie jak to druga strona nie widzi, nie myśli, nie rozumie, nie czuje. I tak strzelamy do siebie do upadłego, aż dochodzimy do punktu, gdzie czujemy się bezsilni. I być może często rezygnujemy w ogóle ze starania się o relacje, o dialog, o miłość. *Pani racja* nie zostaje w naszym domu, nie, idzie i rządzi nami wszędzie tam, gdzie się pojawia. Praca, spotkania rodzinne, towarzyskie, społeczne. I doprowadza do rozłamów, wrogości, rozstań pod pozorem niezgodności charakteru. Bóg dał bardzo praktyczne wskazówki jak skutecznie wyprowadzić *panią rację* z naszej codzienności. „*Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach. Nie gońcie za wielkością, lecz niech nas pociąg to co pokorne! Nie uważajcie sami siebie za mądrych*” (Rz 12,16). Żegnaj *pani racjo*, nie chcemy cię w naszym życiu. Baj, baj.

### Stanie ci się według twej wiary...

"*Kto bowiem żywi wåtpliwości, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana, bo jest mężem chwiejnym, niestałym we wszystkich swych drogach*" (Jk 1, 6-8)

Istnieją ludzie, którzy nie zakreślają granic swoim marzeniom, nie godzą się z tym, co nieuchronne, nie przytakują potulnie przeznaczeniu, nie zgadzają się na zwykłą kolej rzeczy. Także w modlitwie, a może zwłaszcza w modlitwie. Bo tylko tak człowiek może sobie pomóc. Tylko tak ma wpływ na bieg wydarzeń. Tylko tak może uchwycić skrawka nieba i przychylić je w swoją stronę.

Są też ludzie twardo stąpający po ziemi, realiści, chłodni kalkulatorzy. Tacy, którzy potrafią wykorzystać każdą okoliczność, nie zaprzepaszczą żadnej okazji. W życiu im łatwiej, ale na modlitwie bywa trudniej, bo chłód nie pozwala im marzyć, popuścić cugli modlitewnym naleganiom. A Pan Bóg tylko na to czeka. Chciałby słyszeć nasze natarczywe wołania. I nie musimy się obawiać, że nie dotrzyma nam kroku w tej licytacji, że okaże się niewypłacalny. Trzeba podnosić poprzeczkę własnej nadziei, wziąć dłuższy rozbieg, pozwolić na wyższy skok, bo bywamy wysłuchani na miarę naszej wiary.

Jest taka historia, która opowiada, że Bramante wysłał do papieża syna z ukończonymi planami katedry św. Piotra. Papież Juliusz II tak zachwyił się projektem, że otworzył podręczną szkatułkę z pieniędzmi i kazał chłopcu zaczerpnąć, ile tylko chce. Chłopiec zaś po krótkim namyśle odparł: "Zaczerpnij sam, Ojczy Świąty, twoja dłoń jest większa".